

## FRANCISZEK SUCHOCKI

---

St. szer. Franciszek Suchocki, 42 lata, ślusarz maszynowy, żonaty; 3 batalion łączności [?].

---

Zostałem zaaresztowany wraz z rodziną składającą się z ojca, matki staruszki i siostry z dzieckiem, 10 lutego 1940 r. w miejscowości Adampol, w której to miejscowości pracowałem na utrzymanie rodziny, w tamtejszym zakładzie.

Zostaliśmy wywiezieni w głąb Rosji w pamiętnym dniu. O godz. 2.00 w nocy już było kilku żołnierzy wraz z NKWD. Okrążywszy dom, stukając w ściany, zbudzili mnie. Gdy otworzyłem drzwi, usłyszałem: *Nie wychadzi, budu strela!*

Usunąłem się do mieszkania, zapaliłem światło i czekam, w pewnej chwili słyszę: *Ty, bladź chudaja, potuszy ogoń*, więc światło zgasilem, myśląc: bandyci. Strach wszystkich ogarnął. Doczekawszy godz. 4.00 dobijają się do drzwi i okien, i krzyczą: *Otważy*. Ja nie wiem, co robić, więc mówię do nich: „Panowie, co chcecie, ja pieniędzy nie mam”. Gdy to powiedziałem, słyszę różne plugawe wyrazy i w tym: *Otważy, tu NKWD*. Gdy otworzyłem, weszło kilku żołnierzy z komisarzem sowieckim na czele, który – mając wyciągnięty browning – woła: „Wstawać!”. Wszyscy wstaliśmy, popatrzył na każdego z nas swoim wzrokiem i kazał nam wszystkim usiąść za stołem w białiznie. Nad nami stanęło kilku z bronią wyciągniętą w naszą stronę i krzyczą: *Wy imiejecie broń, oddaj!* Ja do nich: „Panowie, ja żadnej broni nie posiadam, towarzyszu”, a on mnie mówi: „Twój towarzysz Tambolski, wołaj [?]”. Nie wiem, co do nich mówić, zamilkłem.

Zostaliśmy poddani wstrętnej rewizji i odczytano nam: „Z rozkazu wyższych władz sowieckich zostajecie wywiezieni w głąb Rosji”. Na przygotowanie dali 45 min, po upływie tego czasu podjeżdżają konne wozy, każą nam wychodzić, obchodząc się z nami jak z największymi zbrodniarzami. Matka moja, siedząc na wozie, tak strasznie zmarzła, że mówi do nich: „Panowie, jedźcie szybciej albo mnie zabijcie”. Komisarz na to odzywa się: *Budziesz*

*żyć jeszcze, budziesz pracować, a później zdechniesz* (matka moja liczyła 58 lat), *my zabijać nie budziem* – matkę mą szturchnął: *Siedzi, wiedźma!* Gdy przywieźli nas na punkt zborny na stacji, zaczęli nas zapychać do wagonów po 60 i więcej osób. W wagonach towarowych okienka były zakratowane, a drzwi [zamknięto] na skoble i grubym drutem zakręcono, w drodze powietrza brakowało.

Zawieźli nas do *obłasti* Archangielsk, pomiędzy lasy. Tam było pobudowanych kilka baraków bez okien, tam zamieszkaliśmy. Na drugi dzień wypędzili nas do pracy, piłować las. Praca była ciężka, jedzenie marne, pół litra grochówki i 800 g chleba dziennie – to wszystko dla pracującego, natomiast dla chorych i niepracujących po 300 g chleba z tą niby grochówką. Tak przeżyliśmy długi czas.

Do dwóch miesięcy każdy z nas stał się żółty i garbaty, a starcy i dzieci puchli i powoli się wykańczali, znaczy umierali. Nie było tygodnia, żeby ktoś nam nie umarł. Mój ojciec świętej pamięci, starszy człowiek, którego komendant wypędził pracować, był tak wyczerpany, że upadał i nie mógł chodzić. Pewnego razu wyszedł z baraku załatwić potrzeby fizjologiczne, upadł i złamał rękę. Pomocy lekarskiej nie było, więc wywiązała się gangrena. 24 lutego 1941 r. ojciec mój oddał ducha Bogu. W tym czasie zmarli Wdowczyk (imienia nie pamiętam), Anna Pasikowa (starsza kobieta) i jej wnuczka Marysia, Amboziak dwoje dzieci, Stanisława Suchocka, Kazimierz Majak, Jan Lasota, Helena Suchocka i wielu innych, których nazwisk nie pamiętam.

Propaganda komunistyczna prowadzona była w każdym miejscu i o każdym czasie. Ciągłe powtarzali: „Wybijcie sobie Polskę z głowy, gdyż nigdy nie będzie istnieć i nigdy jej nie zobaczycie, niektórzy z was *choroszo robotajecie*, a resztę nie chcecie, a w Rosji, kto nie pracuje, to zdycha z głodu”. Mówią nam: „Gdzie były wasze palce, to nie będą pięty, zapomnijcie o tym, co było”.